

KAPŁAN W DRODZE

1.

Oglądanie kapłaństwa z perspektywy człowieka świeckiego to zadanie niełatwe, chociaż kusi możliwością innego spojrzenia na własne życie. To dobra okazja do porównywania odmiennych „stylów” życia, bo ksiądz przecież inaczej ubrany, bez żony i dzieci. Zdarzają się wreszcie w ostatnich czasach całkiem częste oceny negatywne, sądy nad kapłaństwem, które mogą prowadzić do zagubienia jasności i celu powołania w chaosie rozczarowań i do zgorzknienia. Prowadzą one do zburzenia systemu wartości i rozmycia się w mialkości tych spraw, które są naprawdę ważne w duchowym wędrowaniu. Wynika to zapewne z konfrontacji dwóch modeli kapłaństwa, ścierających się w kulturze naszej na płaszczyźnie nie tylko doświadczenia religijnego, ale też w sferze kultury, życia społecznego, a nawet wkraczają w obszar polityki.

Pierwszy model kapłaństwa, to ten - odziedziczony po średniowieczu, a utrwalany skutecznie w Polsce sarmackiej. Na ów model już kalwin Mikołaj Rej uwagę zwracał w osławionej postaci „Plebana” z *Krótkiej rozprawy...*, sam biskup Ignacy Krasicki w *Monachomachii*, model kapłana-przywódcy, swego rodzaju arystokraty, górującego nad świeckim ludem, któremu wolno więcej. Wiązało się to z rozwarstwieniem społeczeństwa, z wielkimi różnicami w wykształceniu oraz posiadaniu. Praca kapłana miała wówczas całkiem inne zakorzenienie, raczej w rytuale, niż w prawdziwym misterium, w strachu i obowiązku, a nie w miłosierdziu. Taka postawa pasterzy nie była raczej zdolna wypełniać ideę Ewangelii, dać ludziom Nadziei, obudzić prawdziwą Miłość.

Drugi model kapłaństwa stworzyli prawdziwie święci, jak Franciszek z Asyżu, czy proboszcz z Ars - Jan Maria Vianney. Nie rościli oni sobie prawa do zaszczytów,

opiera się na postawie Chrystusowej oraz na dojrzałym humanizmie. Ksiądz tęskniący za Jezusem, jest w stanie wzbudzić taką samą tęsknotę u wiernych, wskrzesić w nich łaknienie Ewangelii i pokazać drogę do nasycenia żywym Słowem. To nie jest łatwy wzór życia, nawet niekoniecznie życia zakonnego, bo przecież i wśród świeckich było wielu świętych, kroczących śladami swego Pana, ale jest to wzór najbliższy „projektowi” Tego, który obiecał Zbawienie i Niebo.

2.

Jak na tym tle jawi się jest model kapłaństwa, który wybrał Ojciec Edward Konkol, Misjonarz Słowa Bożego? Z pozoru wydaje się on niezwykle oczywisty, łatwy, bo jest wyrazisty. Z pozoru, bowiem po głębszym namyśle wymyka się znanym, także wspomnianym wyżej wzorom, i wymaga innych, nowych, po prostu głębszych określeń.

Działalność misyjna Ojca Edwarda wpisuje się w model kapłaństwa tęskniącego za Chrystusem. Jego tęsknota wyraża się poszukiwaniem Boga w drugim człowieku, w przywracaniu człowiekowi tego Boskiego pierwiastka, o którym świat coraz częściej zapomina. Jest to główny cel jego misji - bycie wśród ludzi i dla ludzi. Osobliwym, niezwykle trafnym pomysłem Ojca Konkola jest osvajanie ludzi ze świętością, by on ujrzyć sąsiedztwo z prawdziwym Niebem. A to misja niełatwa, bo często musi iść w parze z przywracaniem utraczonej godności.

Modlitwa, w tak pojętym kapłaństwie, toślowo i czyn, wspólne wołanie do Boga, ale też rozdawanie chleba, pamięć o czekającym Niebie oraz pom po wyboistej, znoej drodze doczesności.

Kapłaństwo Ojca Edwarda jest nieustannym wsłuchiowaniem się w głos Pana. Zrozumiał on, iż moment powołania musi być wyrzeczeniem się swego życia i pełnym oddaniem go Bogu i ludziom. Właśnie w człowieku, w jego twarzy odnajduje ksiądz Konkol prawdziwe oblicze Tego, Który go posłał, by niestrudzenie głosił Jego słowo. I to On będzie przysyłał do niego ludzi, których prowadzić ma ku Niemu. Każdego człowieka spotkanego na

przede nim ten sam Jezus, który otwiera mu oczy, dając siłę i taskę bycia z tymi ludźmi. Kapłan musi stale szukać Ewangelii, tej, która wciąż i na nowo objawia się w prostym życiu ludzi, ale i w jego własnym życiu. Musi on wciąż szukać Miłości. I nie chodzi tylko o tę piękną miłość, która rodzi się z zakochania i daje ludziom szczęście, ale przede wszystkim o tę Miłość trudną, którą w zgłiszczach duszy człowieka głęboko zranionego, u narkomana, alkoholika, pozbawionego pracy lub rodziny.

Ksiądz Konkol nie mógłby chyba być proboszczem na spokojnej wiejskiej parafii. Nie wytrzymałby tam nawet miesiąca... Spokój i monotonia nie mogłyby ukoić jego pragnienia bycia z tymi, którzy nie mogą cieszyć się spokojem. To nie jest powołanie do trwania wobec wiernych, ale nieustanne wzbudzanie w sobie powołania i „aktualizowanie”, odnawianie celów zgodnie z potrzebami czasów, w zgodzie z potrzebami wiernych. Nie mógłby on ukoić swej tęsknoty za Chrystusem pracując w spokojnej parafii,

misji rozpędzonego i nieobliczalnego Świętego Pawła, który musiał gonić swego Pana aż na krańce znanego świata, poza granice rozsądku, poza zwykłe potrzeby i poza własne plany. Dynamika nauki Apostoła dobrze pasuje do tego, co wybrał Ojciec Edward - jest to bowiem wyścig człowieka z czasem, wyścig ku mecie, na której musi mieć pewność, że „w dobrych zawodach zwycięża” (2 Tm 4, 7). Ten wyścig, to troska przede wszystkim o dzieci, które są najbardziej niewinnymi i bezbronnymi świadkami jego misji. Na swojej drodze wciąż spotyka dzieci opuszczone, głodne, żebrzące o miłość lub chociaż o przytulenie. Cel swojej pracy znalazł w tym, by większość z nich otrzymało chociaż odrobinę nadziei i ocaliła w sobie przynajmniej część niewinności i piękna zamkniętego w swoich twarzach tak bardzo przypominających zakonnikowi twarz Chrystusa.

Misja księdza Konkola nie mieści się w granicach wyznaczonych ani przez tradycję, zwyczaj, ani przez „zadania” Kościoła Rzymskiego. Nie jest to misja, którą można zamknąć w posłudze duszpasterskiej. Ołtarz Ojcu Edwardowi jakby sam nie wystarczał, nie może on też zmieścić się pod dachem świątyni, ale szuka „dachu Nieba”, a ołtarzem staje się dla niego kamień przydrożny. Jest to duszpasterstwo ludzi nie tylko tych, którzy znaleźli drogę do Kościoła, ale przede wszystkim tych, którzy ją zgubili, lub nie zdążyli jej poznać. Darem księdza Konkola okazała się zdolność rozpoznawania ludzkich dramatów, dlatego od początku swego kapłaństwa miesza wśród ludzi tęskniących za pokojem, wśród głodnych, uzależnionych, okaleczonych cywilizacją, pozbawionych domu, ogołconych z godności i nade wszystko z Miłości.

Pierwsze lata swojej misji spędził on wśród uzależnionych od narkotyków, poświęcił im zapał, czas, swoją młodość i wiarę w człowieka. W warszawskich kanałach, odnalazł po raz pierwszy sens swojej misji. Potem właśnie były dzieci opuszczone, dzieci z rodzin skażonych alkoholem, z rodzin ubogich, zapomnianych, odtrąconych.

Przyszły do niego, a właściwie on wyszedł do dzieci, które zapomniały co znaczy Kochać. Wiele z nich nigdy tej Miłości nie po-
przetrwac do dnia następnego. Dlatego swoje kapłaństwo zakorzenił Ojciec Konkol w cudzie wewnętrznego, duchowego Zmartwychwstania, w tym, co pozornie niemożliwe, co nie wypływa z mocy samego człowieka, ale woła o moc Boga i dzieje się w zgodzie z Jego wolą.

Ksiądz Edward nie jest jednak kapłanem, który pozwoliłby stawiać siebie za wzór - raczej by tego nie chciał, i nie tylko z powodu skromności. Ma on świadomość swojej ułomności, niedoskonałości, wie, że człowiek łatwo upada. Świętość jednak - o czym często przypomina w swoich homiliach - nie na tym polega, by nie popełniać błędów, ale by umieć i chcieć je naprawiać, by wciąż powstawać, podnosić się, a w konsekwencji nie ustawać w drodze. Łatwo znaleźć niejednego błęd, winę, grzech u człowieka, tym bardziej u kapłana. Z pewnością znajdzie się jakiś bliźni, który mógłby jego kapłaństwu zarzucić niedostatek świętości, a może chciałby policzyć jego grzechy... Pokusę taką jednak on sam wobec innych oddała, przypominając o tym, iż to my sami nosimy belkę we własnym oku, że grzech nasz zawsze przed nami, że łatwiej widzieć błąd swego brata. I nie w tym rzecz, by przypominać innym o ich grzechu, ale by odnaleźć w nich to, co dobre, o tym dobru wciąż im przypominać.

Nie na sądzieńu polega kapłaństwo. Polega ono na przypominaniu o Miłosierdziu. Polega na czynieniu aktów Miłosierdzia. Swe kapłaństwo określa Ojciec Konkol sam jako radosne. Przypomina o tym, że Bóg jest Panem Radości, a nie smutku, że Jego krzyż przypomina nie o śmierci, ale o tym, że jak mówi ks. Konkol - „Ktoś poszedł i przezwyciężył śmierć. Nie jest to religia smutku, ale religia radości” kapłaństwo nie powinno tym samym być kapłaństwem strachu, ale mi-
sją nadziei i uśmiechu.

3.

Edward Konkol urodził się w przepięknej krainie, na samym krańcu ziemi, tam, gdzie najlepiej widać spotkanie ziemi z niebem. Jego dzieciństwo w Jastarni to czas hartowania, bo gdzie lepiej zrozumieć można „apostolstwo galilejskich rybaków”.

To trudna ziemia, nieurodzajna, oczekująca na człowieka, by wyrwał ją morzu. A morze - kapryśne i zazdrosne o swe tajemnice jest niebezpieczne i nieprzewidywalne. W takich warunkach można zrozumieć Słowo Boże, które wymaga takiej samej uwagi, skupienia, jak właśnie morze, które pokonuje żeglarz - nie może ustać w walce o trwanie na powierzchni, nie może zboczyć z kursu. W swoich homiliach do obrazów i wizji morza właśnie odwołuje się ksiądz Konkol chyba najczęściej.

Można mieć pewność, że tamto miejsce, tamci niezwykle ludzie - o żelaznych charakterach - że tamten surowy klimat miały wpływ na wybór drogi i na wizję świata, którą przyjął Edward Konkol. Jego uniwersum bowiem to wizja wielkiego Kościoła, w którym człowiek ma za zadanie szukać Boga w rozproszonych znakach dnia codziennego. To piękny świat, z ducha Maxa Ehrmanna, ten z Dezyderaty.

I chociaż wychował się przyszły misjonarz wśród rybaków i żeglarzy, to przyszło mu swą misję prowadzić pośród ludzi lasów i rzek, na Podlasiu. Wydaje się, że to różne krainy, a jednak wrósł on doskonale w przestrzeń podlaskiego krajobrazu i znalazł w sobie wiele cech wspólnych ludźmi Wschodu, w tym: upór, siłę, prostą i odważną wiarę, miłość i silne przywiązanie do natury.

Bałtyk i Puszcza Knyszyńska ym samym bardzo się do siebie zbliżyły, a ludzie, dla których kiedyś Jastarnia wydawała się końcem świata - dzięki organizowanym od lat wakacjom dla dzieci z Podlasia - stała się jednym z bardziej znanych i rozpoznawalnych miast polskich. Teraz Jastarnia to nie zaczepiony gdzieś w morzu mały punkt, ale miejsce, gdzie dzieci uwalniają się chociaż na chwilę od swoich trosk i zmartwień.

Udało się księdzu Konkolowi tym samym odmienić twarz Jastarni, ale za mało miejsca na tej karcie, by opisać wszystko, co udało mu się uczynić dla Podlasia i Białegostoku. Chyba najważniejsze, co zrobił dla tej ziemi, to zmiana sposobu myślenia o człowieku i o jego potrzebach. Wraz z gronem wspaniałych ludzi od dwudziestu lat troszczy się o godność, przywracając człowiekowi nadzieję. W ramach założonego przez niego Stowarzyszenia „Droga” funkcjonuje kilka ośrodków pomocy dla ludzi, którzy sami nie potrafią znaleźć swojej drogi, lub nie mogą jej przejść obok nas bez pomocnej dłoni. Nie rozdaje jednak ludziom jedynie dóbr materialnych, nie pozbawia ich wiary w to, że sami umieją sprostać życiu, biorąc los we własne ręce. Działalność charytatywna to najważniejsza część pracy Ojca Konkola, zaraz po duszpasterstwie, ale nie rozumie on jej jako „rozdawnictwa” tylko jako naukę radzenia sobie w świecie. Zamiast ryby - trzeba nauczyć człowieka łowić i dać mu wędkę, to jest prawdziwa pomoc, taką pomoc trzeba szerzyć.

Życie zakonne Ojca Edwarda nigdy nie zamknęło się w murach zakonu. Wyszedł on na drogę, by szukać człowieka i na tym trakcie już pozostał. Jego kapłaństwo stało się pielgrzymowaniem ku Prawdzie o człowieku, który jest dzieckiem i obliczem samego Boga. Tak mówi On w swoich kazaniach, przypomina o tym w rozmowach z ludźmi na co dzień. Pielgrzymowanie nie jest tylko ciągłą zmianą miejsca, przemieszczaniem się, nie o to tu chodzi. Pielgrzymka kapłana jest nieustannym zdobywaniem świętości, walką o świętość człowieka prostego, który idzie tą samą drogą. To zapraszanie do wspólnej wędrówki, czytanie Ewangelii”, odkrywanie skarbów każdej duszy.

4.

Nauczanie Ojca Edwarda jest w sumie proste. Nic nowego nie wymyśla i niczego nie komplikuje. Jest to nauka, która wypytywa ze spotkania Ewangelii z istotą człowieczeństwa. Ewangelia realizuje się w człowieku, nie ma innej drogi, by ją w pełni objawić, jak właśnie szlak prowadzący przez człowieka. Homilie księdza Edwarda są dlatego zawsze skupione na problemie człowieka, na życiu, skierowane są ku optymistycznej stronie egzystencji. To jest nauka radości z tego, że się idzie razem, że Bóg podnosi, że wybacz, że mimo wszystko - jest sens!

W niektórych kazaniach Czytelnik niniejszej książki znajdzie pewnie podobieństwo do znanych Mu skądinąd książek, myśli, do filozofii głoszonych przez innych kaznodziejów... I słusznie. W opowieściach Ojca Edwarda przewija się wiele treści zaczerpniętych z literatury, z rozpraw filozoficznych lub teologicznych. Znajdziemy tam ślady Bruno Ferrero, Anthonego de Mello, Paula Coelho, Thomasa Mertona, nawet Henryka Sienkiewicza i wielu innych. Korzysta on jednak przede wszystkim z Biblii jako podstawy nauczania o Bogu i człowieku. Cała reszta stanowi uzupełnienie o te treści, których zadaniem jest łatwiejsze przyswojenie Słowa Boga.

Nauka Kościoła jest od wieków ta sama, ale nie tak samo wyrażana, dlatego też zapalczywe poszukiwania Ksiądz Konkol odnalazł taki język w mowie prostej i przejrzystej, się do konkretnego człowieka, do konkretnego problemu, do jego słabości, nazywając wprost rzeczy po imieniu.

Nie można nie mówić głośno tego, co woła o nazwanie, co każe się przypominać, stąd w jego homiliach niemal zawsze pojawia się problem dziecka opuszczonego, biednego, problem uzależnionych od narkotyków, alkoholu oto niektóre z fra-sunków trawiących serce współcze
Homiletyka Ojca Konkola bliska byłaby tej, którą trafnie zdefiniował ksiądz Jan Twardowski w wierszu *Kaznodzieja*:

Ty co nie zbawiasz dusz porośniętych słowami
Chroń mnie od pięknej gładkiej wymowy kościelnej
od homiletyki na piątkę
naoliwionych zdań
proroczych ryków
zgrabnego szeptu
czasem można przecież przez dziurę własnego kazania zobaczyć Ciebie
jąkać się -
choćby powiedza
znowu wyszedł jak stara rura
czerwieniał się przez mikrofon
wszystkie palce sterczały - jak uszy na ambonie¹

Trzeba mieć odwagę albo wielką determinację, by nie bać się jåkania, sądów, by nie dbać o retorykę swoich kazań. Może także z tego powodu na msze, na czuwania, na rekolekcje księdz Konkola przychodzą tłumy, dlatego, że nie muszą się bać trudnej mowy, wysokiej poprzeczki niezrozumiałych słów, wymagań ponad siłę... Determinacja księdz Konkola wynika z przekonania, że słowo musi trafić do człowieka, do jego serca, a nie tylko do uszu. Musi być „strawne”, chociaż niekoniecznie słodkie. Nawet jednak gorycz można podać w taki sposób, by nie straszyła, nie zniechęcała, ale stawiała się zachętą do zmiany życia na lepsze.

Nauka powinna być żywa, aktualna, zgodna z potrzebami czasów oraz z potrzebami człowieka. Najbardziej wiarygodna nauka zaś to taka, którą potwierdzają czyny. Kapłaństwo objawione w słowie powinno być przypieczętowane czynem, gestem, wówczas staje się udziałem świeckich i dopiero wtedy żyje.

5.

Książka niniejsza jest owocem działalności Ojca Edwarda Konkola na Ziemi Podlaskiej. Wszystkie wykorzystane życie i nauczanie księdz Konkola, lecz przede wszystkim miały być formą interpretacji jego słów. Dlatego Czytelnik otrzymuje historię kapłaństwa w obrazkach uzupełnioną o myśli misjonarza, o nauki, które głosił od swego przybycia do Białegostoku w roku 1987. Na pewno nie można mówić o tym, że jest to już cała nauka kapłana, że udało się znaleźć i wydobyć wszystkie jego najważniejsze myśli. Te, które się tu znalazły, zdążyły już jednak przeniknąć do świadomości mniej tych, od dawna słuchających jego konferencji. Jeśli łatwiej przyswoić, zapamiętać naukę dzięki obrazowi, niechaj także służy temu ten album jako elementarz prostej wiary. Wiary w Boga uśmiechniętego i w człowieka odpowiadającego na ten Boski uśmiech Dobrem. O takim świecie marzy Ojciec Edward - takiego świata chcemy Mu życzyć na srebrny, a potem na złoty jubileusz Jego kapłaństwa!

Krzysztof Korotkich

Zdigitalizowano i udostępniono w ramach projektu pn.
Rozbudowa otwartych zasobów naukowych Repozytorium Uniwersytetu w Białymstoku – kontynuacja,
dofinansowanego z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Edukacji i Nauki
na podstawie umowy BIBL/SP/0040/2023/01